

Nie zakocham się w niej,
to absolutnie niemożliwe!

Juvenile

KAROLINA
GÓRA



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/juveni>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-757-3

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Nazywam się Caroline Hood i właśnie wróciłam do Londynu po dziesięciu latach spędzonych w North Berwick, w Szkocji, gdzie doroślałam pod opieką ciotki, ponieważ mój ojciec nie radził sobie z łączeniem obowiązków rodzicielskich i biznesowych, odkąd umarła mama. Teraz jestem tutaj, w Wielkiej Brytanii, gdzie boleśnie odczuwam odmienność tych dwóch światów. Właśnie rozpoczynam swoją największą życiową walkę. W chwili, w której poznałam Nialla Hadleya, wystartowałam w maratonie, a na mecie czeka jego serce. Jednak kolejne kilometry, które pokonywałam, wydawały się coraz trudniejsze. A każdy bieg się kiedyś kończy i dobrze wiem, że do finiszu docierają tylko najtwardsi zawodnicy; ci, którzy nie zważają na napotkane po drodze przeszkody. Nie wiem natomiast, czy wystarczy mi wytrwałości, by tam dotrzeć i tym samym — rozkochać w sobie faceta, któremu zarówno moralność, jak i zdobyte doświadczenia nie pozwalają choćby pomyśleć o mnie inaczej niż jak o przyjaciółce.

Rozdział I

Niall

Kiedy otworzyłem oczy, poczułem obezwładniający ból w skroniach. To pewnie kac będący efektem wczorajszej imprezy z przyjaciółmi ze studiów. Nie wychodzimy zbyt często — staram się unikać skandali, a oni zdecydowanie nie należą do grupy osób, które się napiją i wyjdą niezauważone. Zanim wyłoniłem się spod ciepłej satynowej pościeli, nie szczędziłem wysiłków, żeby przypomnieć sobie ostatnie chwile w klubie i powrót do domu. Erik, nasz przyjaciel, namówił mnie, bym wypił więcej, niż powinienem, aż w końcu kolejny dzień i moja praca po prostu przestały mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

Pamiętam wszystko do momentu, gdy byłem jeszcze w stanie stać na nogach. Jednak po północy moja godność osobista oraz pamięć ulotniły się razem z blondynką, którą poznałem przy barze, gdzie zapewne próbowałem ją uwieść, by spędzić w jej towarzystwie resztę tej popieprzonej nocy. Z przeblysków wiem, że skończyłem z drinkiem na twarzy, ale nie potrafię przypomnieć sobie, co głupiego pannałem.

Gdy udało mi się otrząsnąć od wspomnień, wstałem i powoli zatoczyłem się do kuchni, szurając bosymi stopami po panelach. Pragnąłem napić się porannej kawy, wziąć szybki prysznic i przyłożyć się do układania włosów, bo kiedy spojrzałem na siebie w lustrze

w przedpokoju, mogłem spokojnie stwierdzić, że najbardziej szkodliwy strach na wróble wygląda lepiej. Na co dzień starałem się przynajmniej w niewielkim stopniu sprawiać wrażenie człowieka na poziomie, dlatego zaraz po tym, jak się odświeżyłem, zupełnie nago powędrowałem w stronę garderoby i długo — stanowczo za długo — zastanawiałem się nad kolorem garnituru, aż w końcu padło na grafitowy, krojem idealnie dopasowany do mojej sylwetki. Ostatni raz obejrzałem się w lustrze, spakowałem wszystkie dokumenty do neseseru i opuściłem apartament w towarzystwie termosu z mocną kawą w środku — dziś już drugą, i nie zamierzam na tym skończyć. W drodze do windy wciąż towarzyszyły mi mroczki przed oczami oraz lekkie oszołomienie. Czułem, że mój żołądek domaga się posiłku, organizm odpoczynku, a najlepiej snu i świętego spokoju. Podróż windą nieco nasiliła moje mdłości, ale zacisnąłem zęby i przetrwałem. Gdy rozsunęły się drzwi, do środka wpadło rześkie powietrze, co przyniosło niewielką ulgę. Wyszedłem z ciasnego pomieszczenia i choć kochałem te przejażdżki, i ta miłość tkwiła we mnie od najmłodszych lat, od dziś będę preferował schody.

W garażu podziemnym dostrzegłem, że mój pracownik już na mnie czeka; w sumie nie przypominam sobie, abym to ja kiedykolwiek musiał czekać na niego. Był wyjątkowo sumienny i pracowity, nie zawodził mnie, choć nieraz bywałem oschły, szczególnie gdy coś przez cały dzień nie szło po mojej myśli.

Wsiadłem do czarnego bmw, a następnie uściśnąłem dłoń mężczyzny siedzącego z przodu. Wyciągnął ją do mnie chwilę wcześniej w ramach powitania.

— Dzień dobry, George — rzuciłem i uświadomiłem sobie, że mój głos brzmiał fatalnie. Zachryłem, a każdy dźwięk wywoływał ból gardła.

Ruszyliśmy, a ja jak co rano wykonałem ten najważniejszy telefon do swojej sekretarki. W tym czasie uciskałem palcami na krtań, aby zniwelować dyskomfort, który czekał mnie podczas rozmowy.

— Witaj, Amber, dziś proszę o sałatkę grecką i sok pomarańczowy — oznajmiłem uprzejmie kobiecie, która spodziewała się tej rozmowy, gdyż była rutyną.

— Tak jest, proszę pana — przytaknęła radośnie, oczekując, że dam jej dalsze wskazówki co do tego, ile ma czasu na załatwienie mojej prośby.

— Będę za piętnaście minut, jednak nie musisz się spieszyć, zaczekam — powiedziałem i się rozłączyłem, skupiając swoją uwagę na drodze.

— Powiedz, George, jak minął weekend? — zagailem, choć nie do końca interesował mnie ten temat.

— Dziękuję, bardzo, bardzo dobrze. Za tę premię, którą dostałem, zabrałem rodzinę na małą wyprawę do zoo — mówił wdzięcznym tonem. — Wystarczyło jeszcze na opłacenie wycieczki szkolnej dla dziewczynek, wie Pan, jadą do muzeum, a takie wypadki kształcą, tym bardziej że starsza, Eleonora, jest bardzo zainteresowana historią — ciągnął, a ja szybko pożałowałem pytania, bo nie cierpiełem, gdy ktoś robił mi takie sprawozdania ze swojego życia.

— Solidna praca zawsze będzie wynagrodzona — odparłem i spojrzałem przez okno, ciesząc się, że czarnoskóry mężczyzna, który z tymi tatuażami pokrywającymi większość ciała wyglądał jak gangster, sam wiedział, kiedy skończyć.

Niby codziennie pokonywałem tę trasę, a jednak za każdym razem fascynowała mnie architektura i infrastruktura. Może dlatego, że prawie całe życie spędziłem w małym miasteczku w Irlandii, a podobne wieżowce widywałem tylko na pocztówkach z Nowego Jorku, które dostawałem od cici, ewentualnie w telewizji podczas oglądania filmów. Wtedy ten świat wydawał się tak bardzo oddalony.

Teraz byłem w Londynie — pomiędzy drapaczami chmur, metrem, bezustannie zatłoczonymi ulicami, niezależnie od pory dnia czy nocy, w epicentrum hałasu, miejskiego zgiełku — i kochałem to. Kochałem życie, jakie mnie tu spotkało i przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Kiedy szofer zatrzymał się przed wejściem do firmy, wysiadłem i oznajmiłem, że dziś wyjdę z pracy o drugiej, a do tej pory ma wolne. Znów zetknąłem się z chłodnym powietrzem, co ponownie nieco wyrwało mnie z otępienia. Zerknąłem na siebie w szklanym odbiciu przed samymi drzwiami firmy i poprawiłem marynarkę. Wkroczyłem do środka, odblokowawszy drzwi plakietką z kodem, która służyła jako klucz. Podszedłem do recepcji po korespondencję — dostałem ją, a w gratisie otrzymałem bardzo życzliwy uśmiech oraz cukierka z okazji urodzin głównej sekretarki, pani Rose. Jest tu naszą babcią i choć już dawno powinna być na emeryturze, w dalszym ciągu woli dbać o ład i grzecznie witać każdego z naszych kontrahentów, zarówno tych przyszlých, jak i obecnych.

— Wszystkiego najlepszego, Rose. — Mrugnąłem do kobiety, której siwe włosy były elegancko upięte. Siedziała na obrotowym krześle w grajdole dokumentów, segregatorów i akcesoriów biurowych. Sam chyba bym się między tym wszystkim nie odnalazł.

— Dziękuję. — Posłała mi kolejny uśmiech. — Panie Hadley, dziś zajmuje się pan firmą zupełnie sam. Pan Hood pojechał na lotnisko po swoją córkę i spędzi z nią cały dzień — oznajmiła i wręczyła mi jeszcze jednego kawowego cukierka, jakby wiedziała, że potrzebuję dziś konkretnej dawki cukru.

— Och, czyli cały gabinet dla mnie. — Uśmiechnąłem się i udałem w stronę windy, wyjmując z kieszeni telefon. Wykonałem połączenie do wspólnika, jednak nie odebrał. Szkoda, ponieważ za nic w świecie nie wiedziałem, gdzie położył dokumenty dotyczące jutrzejszego przetargu, a przecież musiałem się do niego odpowiednio przygotować.

Wjechałem na dziesiąte piętro w mniej niż pół minuty i choć kolejny raz czułem, że unosi się nie tylko winda, ale i mój żołądek, przebrnąłem przez to, ponieważ wiedziałem, że schodami dotarłbym tam o wiele później — zasapany i z bolącymi nogami.

Prawie codziennie mijalem się z naszą sprzątaczką przy drzwiach do pomieszczenia, w którym zazwyczaj urzęduję. Dziś wyjątkowo natknąłem się na nią, gdy sprzątała syf spod mojego biurka.

— Dzień dobry. — Posłałem jej uśmiech, a ona spojrzała na mnie rozbawiona, kręcąc głową z niedowierzania. Zdmuchnęła sobie kosmyk włosów z twarzy i oparła się na szczotce. Pewnie szukała odpowiednich słów, aby opisać moje bałaganiarstwo.

— Mógłby pan kupić sobie niszczarkę do papieru. Przynajmniej oszczędzę czasu i trochę tego mojego starego kręgosłupa. — Zmierzyła mnie wzrokiem, po czym zaczęła zbierać swoje akcesoria.

— Przecież mamy niszczarkę, tylko jest w naprawie — rzuciłem i odłożyłem teczkę na stolik, po czym podniosłem ostatni zbędny papier z podłogi i jej wręczyłem. Wzięła go i bezszelestnie wyszła, podczas gdy sam zacząłem ospale szukać wszystkich potrzebnych mi sprawozdań.

Najważniejszym zadaniem było utrwalenie kosztorysu w głowie, by móc profesjonalnie podejść do potencjalnego klienta. Poszukiwania rozpocząłem od mojego biurka z nadzieją, że Jack przed wyjściem podstawił mi wszystko pod nos, jednak nic z tych rzeczy. Niestety, im więcej teczek przejrzałem, tym większy gniew we mnie narastał; niecierpliwiłem się i coraz bardziej nerwowo — w asyście wyrzutów kierowanych pod adresem współnika — przegrzebywałem stos kartek. Doszło do tego, że poczułem nieprzyjemne uderzenie gorąca, więc rozpiąłem jeden guzik koszuli i wstałem. W dalszym ciągu wertowałem coraz to starsze i niedotyczące sprawy świszki. Gdy zadzwonił telefon, który leżał porzucony na moim biurku, zerknąłem na ekran i ucieszyłem się na widok zdjęcia mojego lekko posiwiałego, aczkolwiek duchem wciąż młodego, współnika.

— Jack — odetchnąłem z ulgą — gdzie są te wszystkie dokumenty, bo już się pogubiłem — warknąłem poirytowany i usiadłem z impetem na fotelu, oczekując wskazówki.

— W szafie na samej górze, to będzie żółty segregator z jutrzejszą datą — oznajmił, co sprawiło mi dużą ulgę i pozwoliło spostrzec, że mojego rozmówcę coś stresuje.

— Wszystko gra? — dopytałem, podchodząc do szafki, by sięgnąć na najwyższą półkę.

— Moja córka, Caroline, wraca dziś na stałe do Londynu — odpowiedział mi, podczas gdy ja już byłem w trakcie przygotowywania sobie miejsca na ławie kawowej, gdzie zamierzam przeszlifować wszystko raz jeszcze. — Denerwuję się, bo mam obawy, że nie będzie czuła się przy mnie szczęśliwa — skwitował i chyba oczekiwał słów otuchy, jednak podzielałem jego zdanie. Mogłem dać sobie rękę uciąć, że przyzwyczała się do braku kontroli rodzicielskiej, że jej ego sięgało sufitu, a w dodatku zapewne była uzależniona od imprez i zakupów, na które troskliwy tatuś przelewał kwoty, jakie sobie tylko zażyczyła, a to wszystko miało się nagle skończyć.

— Musicie w końcu razem pomieszkać. Wiesz, że ciotka nie zapewni jej tego, co rodzic. Jest już na tyle dorosła, że nie wymaga aż tak intensywnej opieki i to najwyższa pora, byście w końcu odbudowali relację, którą mieliście, zanim zmarła jej mama — wyraziłem swoje zdanie, łudząc się, że małolata nie ucieknie po tygodniu detoksu od tamtejszych znajomych i luźnego trybu życia, jaki prowadziła przy naiwnej starszej kobiecie, która pewnie nawet w połowie nie zastąpiła jej matki. Choć moim zdaniem i tak była lepszą opcją niż ciągle zmieniające się nianie, które Jack musiałby zatrudniać, bo pracował i nie miał zupełnie czasu na zajmowanie się dzieckiem.

— Na pewno wszystko będzie dobrze — skwitował. — Pamiętaj, że dziś musisz się wyspać. Zero imprez, zero alkoholu. Słyszając twój głos, domyślam się, że wczoraj cię poniosło — umoralniał mnie, więc postanowiłem natychmiast zakończyć zbędną dyskusję, ponieważ najlepiej wiedziałem, jak powinienem postępować.

— Dobra, to ja się biorę za pracę, miłego dnia. — Zerwałem się, ignorując zupełnie ostatnie zdanie, które wypowiedział, i przypadkiem

straciłem ręką cały pojemnik z długopisami, ołówkami i innymi przyborami.

— Kurwa — syknąłem i skrzywiłem się na widok efektu mojej nieuwagi.

— Co znów rozbiłeś? — zaśmiał się, przedłużając gadkę, bo zapewne dodawała mu otuchy.

— Musimy dać podwyżkę sprzątacze, Jack — prychnąłem i zajrzałem pod stół, gdzie leżały rozsypane strużyny z ołówka, które z lenistwa przesypałem kiedyś do tego właśnie pierdolnika.

— Może zechcesz zjeść z nami kolację dziś wieczorem? — Nie skomentował mojej uwagi, a po chwili zaczął nowy temat, który ni w ząb nie był mi na rękę. — W końcu gdy ja odejdę, to ona będzie z tobą współpracowała.

— Na dziś mam plany — wykręciłem się, robiąc szybki porządek. — Chętnie się z wami spotkam, jednak innym razem — dodałem, obrawszy uprzejmy i przepraszający ton.

— W takim razie do zobaczenia jutro — pożegnał się. — Mam nadzieję, że te plany...

— Spokojnie, nie zawiodę cię — przerwałem mu w trakcie kolejnej próby przypomnienia mi, jak mam żyć. W odpowiedzi, nie rzuciwszy mi nawet głupiego: „Muszę kończyć”, po prostu się rozłączył.

Z jednej strony doceniam, że zaakceptował mnie i zaprzyjaźnił się ze mną od razu, gdy przejąłem udziały po wujku, z drugiej zaś — dość często łapię go na braku zaufania. Nie rozumie, że szanuję naszą współpracę i zdążyłem już wdrożyć się we wszystkie obowiązki dotyczące firmy. Znam się na rzeczy i nie potrzebuję niańczenia.

Ledwo zdążyłem rozsiąść się na wygodnej skórzanej kanapie, a do gabinetu weszła Amber niosąca reklamówkę, na której widniało logo jednej z pobliskich restauracji. Uśmiechnąłem się, podziękowałem i zrobiwszy sobie miejsce na stoliku, odebrałem od niej posiłek, o którym zdążyłem już zapomnieć.

— W środku jest też drugie śniadanie. Pomyślałam, że się pan ucieszy. — Nasze spojrzenia przez moment się spotkały, a potem dostrzegłem, że kobieta lekko się zarumieniła. — W razie, gdybym była jeszcze potrzebna, proszę zadzwonić — dodała, zagarniając blond loczki za ucho, i się odwróciła, a ja wyczułem w tym zachowaniu lekkie onieśmienie.

— Dziękuję — rzuciłem i odprowadziłem ją wzrokiem do drzwi, podziwiając smukłą, zgrabną sylwetkę. Następnie zabrałem się za jedzenie, jednocześnie przygotowując się na jutrzejsze spotkanie.

Tak właśnie minęła mi pierwsza połowa dnia, a resztę spędziłem na odpoczynku przy muzyce relaksacyjnej, przy której próbowałem trafić piłeczką do pustego kubka po kawie.

Punktualnie o drugiej zacząłem pakować rzeczy z powrotem do neseseru i rozejrzałem się dookoła siebie, czy na pewno wszystko zabrałem. Jak co dzień zostawiłem po sobie okrutny bałagan i wychodziłem, upajając się myślą, że nadszedł czas na samotność, luźny strój, herbatę i telewizję.

Pożegnałem się z każdą napotkaną osobą i opuściłem mury firmy, by po chwili wsiąść do auta, w którym czekał George.

— Do domu? — zapytał, patrząc na mnie w lusterku wstecznym.

— Jak najkrótszą drogą — poprosiłem błagalnym tonem i usadowiłem się wygodnie, upewniając się ostatni raz, że mam przy sobie wszystkie rzeczy osobiste.

— Mam najnowszą *FIF*-ę na PlayStation, może pojedziemy do mnie i zagramy? — zaproponował, co mnie zaskoczyło. Z pewnością wyrażała to moja mina, a w szczególności uniesione brwi.

— Zapraszasz mnie na męskie popołudnie przy piwie i piłce nożnej? — Uśmiechnąłem się, bo ta sytuacja i fakt, że w ogóle odważył się zaproponować coś podobnego, naprawdę były dla mnie dość niespotykane. To pierwszy po Jacku człowiek z tej firmy, który wyraził ochotę na spędzenie ze mną czasu poza pracą.

Pozostali raczej mają mnie za człowieka z wyższych sfer — i może tak jest lepiej, bardziej profesjonalnie.

— Sprawilem sobie prezent na gwiazdkę, ale moja żona nie umie się nawet posługiwać joystickiem i nie mam z kim przetestować tego cacka — oznajmił radośnie, co sprawiało mi jeszcze większe opory, by odmówić.

— Wiesz, raczej nie przepadam za gramami — wypaliłem stanowczo i ostatecznie mężczyzna ze zmieszaną miną skończył temat.

Do domu dotarłem po piętnastu minutach, odebrałem pocztę, puściłem oczko sympatycznej sąsiadce i otworzyłem mieszkanie, w którym do tej pory unosi się fetor alkoholu. Brudne ubrania z poprzedniego dnia spoczywały rozrzucone po przedpokoju, moje adidasy wyglądały jak wyjęte psu z gardła i naprawdę nie rozumiałem, jakim cudem zerwałem wczoraj zasłonę i czego tak właściwie szukałem w salonie.

Ta pustka, z którą mierzyłem się codziennie po powrocie tutaj, zawsze na początku nieco mnie przytłaczała, ale gdy włączyłem telewizor, przebrałem się w dresy, zrobiłem sobie herbatę i oczekiwałem przybycia dostawcy jedzenia, wszystkie negatywne emocje się ulotniły. Wkrótce zacząłem oglądać turniej golfa, a to było już wisienką na torcie mojego idealnego popołudnia — bez rozdzwaniających się telefonów, cyferek i marudzącego Jacka.

Ostatecznie wstałem po dwóch godzinach spędzonych na kanapie, bo widok zerwanej zasłony przeszkadzał mi w funkcjonowaniu. Uznałem, że to nie może czekać aż do przybycia sprzątaczkii, i postanowiłem zawiesić ją osobiście. Gdy misja się powiodła, wyjrzałem przez okno. Panowała już zupełna ciemność, choć przecież wybiła dopiero piąta. Na ulicy nie było nikogo prócz mężczyzny, który spacerował ze swoim psem, i pary urządzającej sobie przejażdżkę miejskimi hulajnogami. W zasadzie delikatnie zaczęła doskwierać mi nuda, dlatego podjąłem spontaniczną decyzję o wybraniu się na jedno małe piwko do klubu w okolicy. Przebrałem się

jedynie w czarne, idealnie przylegające do moich nóg jeansy i szarą bluzę z dużym i ciemnym logo Nike. Wyszedłem, pamiętając też o kurtce i kluczach.

Kiedy ruszyłem chodnikiem, przez moment zacząłem się zastanawiać, czy Jack radzi sobie w roli taty i czy Caroline przypadkiem nie jest już w drodze powrotnej do Szkocji. Wszelkie smaczki na ten temat poznam rano, bo zapewne nie obejdzie się bez emocjonalnego sprawozdania.

Dotarłem do klubu, gdzie najpierw musiałem poddać się kontroli ochroniarza, gdyż to miejsce było całkiem niezłe strzeżone. Wreszcie przeszedłem do sali głównej, w której w poniedziałki nie było zbyt tłoczno, więc udałem się prosto do baru, a tam poprosiłem o piwo. Barman podał mi moje zamówienie. Upiłem łyk i skierowałem swój wzrok na scenę, gdzie jedna z tancerek popisywała się swoimi zdolnościami tańca na rurze. Długo zastanawiałem się, czy mam ochotę na to samo w prywatnym pokoju dla klientów, którzy płacą za występ na wyłączność, i ostatecznie zdecydowałem się zasilić klub sumą dwustu funtów za godzinę sam na sam z tą dziewczyną.

Znałem ten pokój, z rzucającymi jedyne światło, przyciemnionymi, różowymi ledami przy suficie, jak własną kieszeń — wiedziałem, co mi wolno, a czego nie — dlatego usiadłem sobie na kanapie, a na stoliku postawiłem kufel, w którym zostało już niewiele alkoholu, i czekałem na dziewczynę. Naszła mnie myśl, że nie powinno mnie tu przecież być... Poczułem zażenowanie, gdyż znalazłem sobie rozrywkę w klubie ze striptizem, dlatego że przytłaczała mnie cisza w czterech ścianach. A przecież mogło być inaczej.

Choć zostałem zaproszony w dwa miejsca, nie czułem potrzeby towarzystwa. Jednak w domu nagle wszystko się zmieniło; zacząłem się nudzić, myśleć o pieprzonej przeszłości, dobijając się sugestiami, że może jednak to ja... I robiłem to nawet tutaj. Wtem od obwiniania się z powodu mojej największej życiowej klęski oderwała mnie brunetka ubrana w mieniącą się srebrem, kusą sukienkę, która ledwo

zasłaniała jej pośladki. Dziewczyna była bardzo bezpośrednia; jej dzikie spojrzenie przeszywało mnie od samego początku, więc z zaintrygowaniem śledziłem dalsze ruchy. Nie odezwała się ani słowem, ale starała się, bym nie pożałował żadnego funta, którego wydałem, by mogła tańczyć tylko dla mnie. Kręciła pośladkami tak, jakby błagała o dotyk, i nie ukrywam, że ręce zaczęły mnie świerzbic. Jej ruchy były zmysłowe, ciało piękne i wysportowane, piersi idealne, choć mogłem ocenić tylko dekolt. Gdy sukienka spadła na podłogę, oniemiałem na widok doskonałego, umięśnionego brzucha, na którego środku, w pępku, widniał kolczyk. Nakręcało mnie to coraz bardziej, zacząłem się poprawiać na kanapie i nie odrywając od tancerki wzroku, upiłem łyk piwa. Zacząłem obmyślać plan, jak zaprosić ją na spotkanie poza klubem, kiedy nagle z oniemienia wyrwał mnie dzwoniący w kieszeni telefon. Wyjąłem go, by się rozłączyć, jednak poczułem lekkie zaniepokojenie, gdy na ekranie wyświetlił mi się numer współnika. Uznałem, że na pewno potrzebuje ratunku — zapewne sprawy z jego córką nie potoczyły się tak, jak chciał — dlatego, i tak wybity z całej tej erotycznej gierki, oznajmiłem striptizerce, że zmuszony jestem przerwać występ i wyjść na zewnątrz, by oddzwonić. Dopilem resztę pieniężnego się alkoholu, zabrałem swoją bluzę z fotela i wyszedłem na dwór, gdzie było ciszej i chłodniej, a to do końca ukoiliło moje pobudzenie. Kiedy wybrałem numer Jacka, usłyszałem pocztę głosową, co jeszcze bardziej dało mi do myślenia. W zasadzie byłem już skłonny wzywać taksówkę, jednak w tej samej chwili Jack oddzwonił.

— Mam nadzieję, że cię nie obudziłem — zaczął, zanim zdążyłem powiedzieć: „Halo”.

— Nie, no skądże, jestem na spacerze — oznajmiłem. — Coś się stało?

— Nie, po prostu się upewniam, że nie jesteś pijany — zakpił, a mnie ogarnęła potworna złość. Byłem zmuszony przerwać chwilę, która sprawiała mi przyjemność, bo myślałem, że coś u niego nie tak. Tymczasem dowiedziałem się, że tylko mnie sprawdza.

— Jack — warknąłem — nie jestem dzieckiem. Wiem, że jutro mamy spotkanie. Czy ty serio dzwonisz z powodu braku zaufania? Jesteśmy współnikami od trzech lat! Czy kiedykolwiek zawiodłem cię w ważnych dla firmy sprawach? — burzyłem się jeszcze bardziej i zacząłem sprężystym krokiem iść w stronę mojego osiedla.

— Dzwonię, bo się martwię — zaczął tłumaczyć nieco niższym tonem niż mój. — Jesteś dla mnie jak syn, dobrze o tym wiesz...

— Córką byś się lepiej zajął — przerwałem mu, gdy już miał chęć mnie umoralniać.

— Widzę, że masz problem, od kiedy Holly odeszł...

— Do zobaczenia w pracy. — Uciekając od rozwoju tej dyskusji, rozłączyłem się z nadzieją, że migiem wyleci mi z głowy osoba, o której wspomniał współnik.

Następnego dnia do firmy dotarłem godzinę przed czasem. Obudziłem się o piątej i nie byłem w stanie zmrużyć oka. Dlatego postanowiłem wstać i nie rozmyślać dłużej o tym, co śniło mi się tej nocy, wystarczająco często nękają mnie wspomnienia. Tak bardzo chciałbym, aby złe doświadczenia pozostały już za mną, ale Holly nie odpuszcza nawet we śnie. Dopiero prysznic i gorąca latte polepszyły moje samopoczucie, a po wszystkim włożyłem czarne spodnie od garnituru i błękitną koszulę, pamiętając, że muszę się jakoś prezentować na dzisiejszym spotkaniu.

Kiedy byłem już w biurze, wypakowałem z neseseru laptop, który zaraz uruchomiłem, by przejrzeć akcje giełdowe. Zauważyłem, że nasza firma ciągle rośnie w siłę, i uznałem to za powód do ogromnej radości zarówno dla mnie, jak i Jacka. Uśmiechnąłem się, a w środku poczułem satysfakcję, gdyż to, co się dzieje, to owoc ciężkiej pracy, starań i opłacającego się wysiłku. Z tej euforii zaczęło mnie nosić, dlatego wstałem od biurka, podszedłem do ściany, która była przeszklona — miałem z tego miejsca idealny widok na Londyn — i z dumą się przeciągnąłem. Nawet deszczowa aura, poszarzałe niebo, plucha i złe sny dziś nie sprawią, że mój nastrój ulegnie zmianie. Dla

pewności wróciłem na stanowisko i jeszcze raz przewertowałem wszystkie interesujące mnie informacje.

Punktualnie o ósmej do gabinetu wszedł mój wspólnik, podał mi dłoń na przywitanie i zasiadł przy swoim biurku, by tam rozłożyć swoje klamoty.

— Widziałeś statystyki? Przez tydzień podskoczyliśmy o trzy punkty procentowe — oznajmił, a ja skinąłem głową, nie odlepiając wzroku od komputera.

— Sprawdziłem firmę, z którą mamy dziś spotkanie. — Odsunąłem się od biurka i przetarłem oczy. Postanowiłem chwilę pogawędzić i odpocząć od monitora. — Prezesem jest niejaka Elizabeth Clarke, niedawno przejęła firmę po zmarłym ojcu i...

— Tak, wiem. Mamy ją już w kieszeni, nawet nie negocjowała warunków umowy — poinformował, przerywając mój wywód. — Wczoraj rozmawiała ze mną przez telefon, przyjeżdża tylko podpisać dokumenty.

— No tak, wraz z opiniami w internecie rośnie również nasza wiarygodność. Poza tym byli klienci chwalą nas na rynku, więc myślę, że to również odpowiednia pora, by podnieść stawkę — podjąłem temat, który już dawno powinien być ruszony. Usiadłem na kanapie i zająłem się jakimś szmatławcem, który Jack zaraz po wejściu rzucił na stolik.

— O tym porozmawiamy kiedyś po pracy — skwitował. — Teraz zajmijmy się zleceniami, trzeba sprawdzić świeże przetargi i przekazać w dziale kadr, że otwieramy nowe stanowiska pracy — dodał i zauważyłem, że wypakował z neseseru jakieś zdjęcie w drewnianej ramce, a następnie postawił je w rogu biurka.

— Zakładam, że to fotografia córki? — Uniosłem prawą brew, a on z uśmiechem skinął głową.

— Wczoraj chwaliła mi się zdjęciami z jakiejś sesji, którą robiła jej przyjaciółka, więc jej jedno podebrałem. — Wpatrywał się w nią jak ja w dzisiejsze statystyki i naprawdę nie trudno było zauważyć,

że ten wysoki, nieco wysportowany, lekko posiwiały facet bardzo kocha swoją córkę, a jej powrót sprawia mu radość.

Po tej krótkiej wymianie zdań każdy z nas zajął się swoją robotą, co ciągnęło się do pierwszej po południu. Od papierków zdołała odebrać nas dopiero nasza sekretarka, która weszła, by oznajmić, że Jack ma gościa. Naturalnie zdążyłem wychwycić, że Amber rzuciła na mnie szybkie spojrzenie, a gdy napotkałem jej oczy, poprawiła włosy i wyszła. Z korytarza dobiegło tylko stłumione: „Proszę wejść”.

Ponieważ to nie moja sprawa, powróciłem do pracy i usłyszałem jedynie ciche: „Cześć, tato”. Głos brzmiał sympatycznie, więc odruchowo uniosłem wzrok, a przez to moje okulary, które czasem noszę do pracy przy komputerze, zsunęły się niżej. Poprawiłem je i rzuciłem życzliwy uśmiech do lekko zawstydzonej nastolatki. Stała na środku naszego biura i chyba nie wiedziała, co z sobą począć. Mową ciała zdradziła, że moja obecność ją stresuje. Raczej nie należała do śmiałych dziewczyn i nie do końca miała pomysł na to, jak się zachować przy obcym facecie, w dodatku współniku jej ojca.

— Dlaczego nie jesteś w szkole? — zapytał przejęty Jack, więc tym razem rzuciłem na niego okiem. Podszedł do brunetki i zaprosił ją gestem, aby usiadła na kanapie, po czym z zaciekawieniem oczekiwał odpowiedzi.

— Skończyłam dziś wcześniej — powiedziała i brzmiało to, jakby nie była zachwycona z pierwszego dnia w nowej placówce.

Później przestałem skupiać się na szczegółach dotyczących jej nauki, a zacząłem na myśli, że chyba źle ją oceniłem. Wyobraźnia podsuwała mi obraz wulgarnej nastolatki z mocnym makijażem, która będzie wyszczekana, wredna i nieposkromiona. Tymczasem ona wydawała się schludna i naturalna, a jej bluza w kolorze pudrowego różu jeszcze dodawała jej słodczy.

Z mojego punktu obserwacyjnego nie widziałem dokładnie jej twarzy, bo nieco zakrywały ją brązowe włosy. Jednak gdy stanęła bliżej, dostrzegłem ciemne oczy i pełne usta, których na pewno zazdrościła jej każda koleżanka.

— Dlaczego jesteś smutna? — zauważył Jack z troską w głosie i usiadł obok córki, a ja złapałem się na tym, że gapię się na nią jak jakiś natręt, dlatego postanowiłem zrobić kolejne podejście do pracy.

W myślach zastanawiałem się nad tym, czy mam przedstawić się sam, czy zrobi to za mnie Jack — bo raczej wypadłoby, aby znała moje imię. W końcu kiedyś to ja będę tym starszym i mądrzejszym prezesem, a ona moją współpracowniczką.

— Już pierwszego dnia nauczycielka kazała mi pisać kartkówkę z matematyki i nie poszło najlepiej — pożałowała się i wzruszyła ramionami, co widziałem kątem oka, gdyż naprawdę byłem w tej chwili bardzo ciekawski. — To już kolejna niedostateczna w tym półroczu — oznajmiła. — Jutro mam poprawę, dlatego przyszedłam tutaj, żebyś pomógł mi się nauczyć. — Jej stłumiony głos wskazywał, że czuła się głupio i pewnie ciągle nieswojo, co rozumiałem; niełatwo jest prosić kogoś o pomoc, szczególnie w obecności obcego faceta.

— Kochanie, nie mogę. Za piętnaście minut mamy z moim wspólnikiem spotkanie. Chodzi o kontrakt, dlatego muszę się na nie stawić — wyjaśnił przeproszającym tonem i zerknął na kartkę, którą trzymała w dłoniach; jak mniemałem, był to sprawdzian. Po chwili wzrok Jacka zwrócił się ku mnie, a wyraz jego twarzy wskazywał, że o czymś sobie przypomniał. Przy okazji zostałem przyłapany na przysłuchiwaniu się ich rozmowie.

— A właśnie, Caroline. — Jej ojciec wstał i wyszedł na środek gabinetu. Wiedząc, co się święci, również się ruszyłem. — To Niall, mój wspólnik i przyjaciel — dodał, po czym pozwolił nam na uściśnięcie sobie dłoni.

— Dzień dobry. — Uśmiechnąłem się i podszedłem do nadal siedzącej, niemalże skulonej brunetki. — Niall Hadley, miło mi. — Skinąłem głową w geście powitania.

— Caroline Hood. — Szybko zdałem sobie sprawę, że bardzo się wstydzi, o czym świadczyły jej lekko zarumienione policzki.

— Z czym dokładnie masz problem w matmie? — Usiadłem na stoliku do kawy dokładnie przed nią i zagailem rozmowę, by uzyskać nieco więcej informacji. Może uda mi się jej pomóc.

— Trygonometria. — Wydeła usta i skierowała wzrok na książkę; wyraźnie nie potrafiła spojrzeć mi w oczy.

— Jack, myślę, że skoro kontrakt mamy w kieszeni, możesz iść i to dopiąć, a ja zostanę z Caroline i poduczę ją na tę poprawę — zaproponowałem, bo chyba jednak wolałem to od siedzenia w konferencyjnej, skoro nawet nie musiałem nikogo przekonywać.

— Będę za dosłownie dwie godziny, ale jeśli się spóźnię, mógłbyś odwieźć ją do domu? — Zaakceptował pomysł i uprzejmie zapytał o przysługę.

— Oczywiście — uspokoiłem go, a wówczas Jack zabrał swoją teczkę z biurka i skierował się do wyjścia, ucałowawszy swoją córkę w czoło. — Zostawiam cię z najlepszym matematykiem w tym mieście — rzucił i zniknął za drzwiami.

Przez ułamek sekundy panowała cisza, a mnie lekko bawiło oniesmielenie Caroline. Byłem w stanie wyobrazić sobie, że to dla niej bardzo niekomfortowa sytuacja — w końcu nawet mnie nie знаła — jednak zrobiło mi się jej trochę szkoda, bo złe oceny już na samym początku nie zachęcały do zaaklimatyzowania się w nowym miejscu.

— Weź sobie krzesło i usiądź przy moim biurku — poprosiłem, sam zająłem swoje miejsce i zgarnąłem na bok papiery. — Pokażesz mi tę książkę, którą tak kurczowo trzymasz w dłoni? — zapytałem dowcipnym tonem, unosząc prawą brew. Chciałem wywołać uśmiech na tej ślicznej twarzy.

— Tak. — Pokiwała głową i podała mi podręcznik. Gdy szukałem działu z trygonometrią, czułem na sobie jej spojrzenie, a nasze oczy w pewnym momencie zupełnie naturalnie się spotkały.

— Nie wstydz się mnie. — Mrugnąłem do niej, starając się przy tym sprawić wrażenie nieco miłszego niż zazwyczaj. — Tylko tak

strasznie wyglądam. — W dalszym ciągu próbowałem ją rozluźnić, jednak prócz lekko uniesionego kącika ust nie obdarowała mnie niczym więcej.

— Ja w ogóle nic nie umiem z tego działu i trochę mi głupio, że pan mnie będzie uczył — powiedziała coś w końcu pełnym zdaniem.

— W twoim wieku też nie byłem geniuszem — pocieszyłem ją. — Wiesz, deskorolka, pierwsze papierosy, dziewczyny... Dopiero na studiach wziąłem się do pracy — opisałem jej ten bardzo skrócony wątek z mojego życia, jednak Caroline nic nie odpowiedziała, tylko przysunęła się bliżej, gdy położyłem książkę na środku biurka. — Zobacz, tutaj znajdziesz uproszczoną informację o tym, czym jest trygonometria, a obok podstawa podstaw, czyli wzory, które musisz znać na pamięć — zacząłem od zera, skupiając całą uwagę na jej twarzy. Przy okazji zastanawiałem się, czy rozumie cokolwiek z tego, co do niej mówię.

— Mam dobrą pamięć, ale wzory mieszają mi się od zawsze — oznajmiła i zasłoniła włosami policzki, pewnie nie zdając sobie sprawy z tego, że ten róz dodaje jej uroku.

— Jest ich dużo, ale wołałbym jednak, żebyś na naszym kolejnym spotkaniu znała je wszystkie, co? — Oparłem brodę na dłoni i marszcząc brwi, oczekiwałem przytaknięcia.

— Nauczę się. — Skinęła głową i uciekła wzrokiem do pustej kartki leżącej przede mną.

— Mam nadzieję — zaśmiałem się i wręczyłem jej długopis. — Myślę, że jesteś tak samo mądra, jak ładna, tylko pierwsze trzeba jeszcze z ciebie wydobyć — palnąłem i to, że zabrzmiałem ohydnie, zrozumiałem dopiero, kiedy jeszcze bardziej opuściła głowę. Do końca onieśmielona zaczęła robić cokolwiek, by w końcu wziąć się do pracy. W tym przypadku uznała, że dobrym pomysłem będzie przepisanie wzorów z książki.

Przez resztę czasu czułem się, jakbym rozmawiał sam ze sobą — ona tylko kiwała głową lub próbowała bezgłośnie rozwiązywać to,

co jej zadałem. Na szczęście, gdy już miałem uciekać pod pretekstem pożaru w mieszkaniu czy inną plagą, do gabinetu wszedł Jack.

— Kontrakt podpisany, więc możemy iść do domu. — Klasnął zadowolony w dłonie i podszedł do mojego biurka, by zajrzeć w notatki Caroline.

— Mam nadzieję, że czegoś cię nauczył. — Wstałem z fotela i zacząłem pakować swoje rzeczy, udając, że nie byłem zmęczony, pozbawiony energii i chęci do życia.

— Dziękuję panu — powiedziała wdzięcznym i nieco pewniejszym głosem. — Myślę, że jeśli w domu jeszcze zerknę do notatek i wszystko sobie utrwale, to jutro dam radę. — Skinęła głową.

— Jakoś na pewno. — Puściłem jej oczko oraz pożegnałem się z Jackiem poprzez głośnie przybicie piątki w ramach naszego dzisiejszego triumfu. — I pamiętaj, wzory. — Ostatni raz na nią zerknąłem i dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że już podświadomie marszczę brwi. Zauważyłem, że to coś w niej wzbudza; widziałem w jej oczach, że odbiera to pozytywnie.

— Do widzenia — powiedziała i nareszcie doczekałem jej szczerego, szerokiego uśmiechu, który na moment podniósł mnie na duchu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ON POMAGAŁ JEJ W NAUCE, ONA NAUCZYŁA GO, CZYM JEST MIŁOŚĆ

Niall Hadley ma trzydzieści lat i świat u stóp – jest współwłaścicielem świetnie prosperującej firmy, bajecznie bogatym i nieziemsko przystojnym. Młody biznesmen nie narzeka na brak powodzenia, ale interesuje go wyłącznie przygodny seks bez zobowiązań. Wciąż leczy rany po związku, którego wspomnienie trochę za często zdarza mu się topić w alkoholu. Nie ma zamiaru się zakochać, a już na pewno nie w Caroline Hood. Po pierwsze dlatego, że dziewczyna jest córką jego wspólnika. Po drugie Nialla i Caroline dzieli spora różnica wieku, a osiemnastolatka chodzi jeszcze do szkoły. Los jednak sprawia, że coraz częściej się spotykają – im lepiej zaś Niall poznaje Caroline, tym bardziej dostrzega w niej fascynującą młodą kobietę, a nie rozpuszczoną nastolatkę, za jaką ją wcześniej uważał. W pewnym momencie oboje uświadamiają sobie, że ich relacja zamienia się we flirt.

Czy Niall złamie własne postanowienie i zaryzykuje utratę zaufania swojego wspólnika, mentora i przyjaciela?

Czy Caroline nie przestraszy się związku ze starszym od siebie mężczyzną?

Przekonacie się o tym podczas lektury tego fascynującego debiutu, który na Wattpadzie zgromadził ponad 650 tysięcy czytelników!

Patroni medialni:



☉ CUTE
☉☉ SENSUAL
☉☉☉ SPICY
☉☉☉☉ DARK


EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

